ROK XXX. We Lwowie, dnia 15. sierpnia 1923. Nr. 16.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na 2-e półrocze r 1923: 30.000 m. W Ameryce pół dolara. Numer pojedynczy: 250 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 400 Mk. od wiersza petitu. Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Radykalizm wobec etyki.

2. Dwie etyki a życie. [1]

Cieszymy się wszyscy, że żyjemy w wolnej Polce. Jej mężowie stanu i nauki silą się, by naród sprowadzić na drogę normalnego życia. Chcielibyśmy znaleźć się u źródeł dóbr kulturalnych i cywilizacyjnych tak rychło, jak szybko i niespodziewanie powróciła wolność polityczna. Od czasu zmartwychwstania Polski przeszliśmy już niejedną próbę. Zakosztowaliśmy najpierw nieco marksyzmu, pozostajemy w objęciach klasowego ludowizmu i lichwiarskiego materjalizmu, a pragniemy się dostać na trwały i pewny grunt życiowego idealizmu. Najbliższym owocem wysiłku ma być wzniesienie gmachu finansowego państwa i systemu fiskalnego, opartego o sprawiedliwość społeczną, jakoteż powstanie zwartego obozu politycznego sił narodowych, jako polskiej warowni państwa z obawy przed jego mniejszościami narodowemi i żywiołami społeczno-rewolucyjnymi. Czyli dążymy do zapewnienia sobie pewnego i lepszego jutra.

Nic w tem niema nadzwyczajnego. Jak każde indywiduum podlega ogólnemu prawu dążności do osiągnięcia szczęścia, tak samo ma się rzecz ze zbiorową jednostką. Ludzkość, odkąd tylko przestała żyć wyłącznie na łonie natury i zaczęła podnosić się na skrzydłach sił duchowych ku wyżynom umysłowej kultury, od czasów znanych nam bliżej nauk greckich i rzymskich, zajmowała się zawsze badaniem zasad, na jakich opiera się szczęście człowieka i dobrobyt narodów. W filozofji Arystotelesa, Platona i Cicerona, w teorjach epikurejskich i stoickich, dzisiejszych utylitarystów czy altruistów, wielbicieli Kanta, pessymistów czy buddystów, panteistów, pozytywistów czy materjalistów — u wszystkich jakichkolwiek badaczy życia ludzkiego znajdujemy tę samą troskę wyszukania owego talizmanu, jakby znaleźć się w krainie szczęścia.

Dla starożytności filozofja była w tych dążeniach drogowskazem, a w chrześcijaństwie obok ścisłych nauk filozoficznych służy prawo przyrodzone i objawione, czyli regja i moralność jako norma dla wskazania, gdzie szukać zasad dla łaściwego rozwiązania tego zagadnienia.

Świat zaś starożytny przypominają pod wielu względami stosunki dzisiejsze. Ów rozpęd nowożytnego kapitalizmu, poczęty w szkole manczesterskiej, wszechświatowy handel i wymiana dóbr, olbrzymi wzrost bogactw iich koncentracja, walka egoistycznego materjalizmu, przedwojenny wyzysk pracy na rzecz kapitału i nędza mas ludowych, dobrobyt i zbytek, doprowadzający aż do depopulacji całych narodów, odwetowy egoizm poprzednio wydziedziczonych i znaczne przesunięcie dóbr narodowych do ich kieszeni siłą organizacji, rozwielmożnienie się rozpusty, niemoralności i bezreligijności po wojnie, rozpasanie wyzysku, spekulacji i drożyzny, brak poczucia obowiązków obywatelskich — przypominają żywo ten przełomowy czas historyczny, kiedy zmaterjalizowany, zgangrenowany i przesiąknięty na wskróś niesprawiedliwością społeczną świat starożytny musiał ustępować nowej erze czasów, które niosło chrześcijaństwo, nie mogąc wydobyć z siebie siły twórczej dla odrodzenia duszy, dla ratunku ludzkości.

Analogja stosunków starożytnych i dzisiejszych rzuca się dostatecznie w oczy, a zarazem mówi nam, że kultura i cywilizacja, do jakiej wzniosła się ludzkość w ciągu ubiegłego wieku, zdaje się, że dobiegła już swego kresu. Jej skrzydła spaliły się w nieznanej dotąd światu okropnej wojnie, jej egoistyczny kapitalizm spełnił już swą rolę historyczną, z wojną zamknęła się jego epoka i ludzkość wśród zwalisk i gruzów potrzebuje teraz nowych sił żywotnych, by się z pod nich wydostać i ratować zdobycze cywilizacyjne przed paszczą komunizmu.

Co do Polski, — Opatrzność Boża, która wysłuchała głosu jej wiekowej skargi narodowej (według słów prof. Natansona), wzruszyła sumienie ludzkości i oddała nam Ojczyznę wolną z powrotem, ta sama Opatrzność poddaje dobre myśli kierownikom nawy państwowej, którzy w obowiązkowej trosce o przyszłość narodu mają na celu nie tylko wzmocnienie jego sił gospodarczych i militarnych, ale nawołują do ugruntowania w narodzie wartości moralnych, przyznając tym wartościom charakter podwaliny dla wolności, demokracji i potęgi narodu i uważając je nietylko za postulaty wiary chrześcijańskiej, ale za wyznanie myśli polskiej. Bo wojna przekonała, że nie przemoc, ale cnota rządzi światem i kieruje losami narodów.

Co więcej, ta sama Opatrzność nadsyła nam od czasu w chwilach depresji lub wewnętrznej rozterki przyjaciół światowej sławy i zasługi, którzy analizując naszą tężyznę duchową, krzepią nasze siły, apelują do wiary ojców i również zapomocą sił moralnych każą odnosić zwycięstwa, łamać trudności i odpierać wroga. Taki odświeżający powiew myśli przeszedł także duszę polską w tegorocznych dniach majowych.

Ale niestety, w ocenianiu etycznego momentu, na który powołują się dziś ze szczególnym naciskiem władcy kulturalnego świata, ścierają się ze sobą, podobnie jak w starożytności, dwa przeciwne poglądy. Jak świat starożytny

[1] Por. nry 11 i 12 „G. K." z r. b.



dzielił się pod względem pojęć moralnych na dwa główne obozy — Epikurejczyków i stoików (X. Morawski „Podstawy etyki i prawa“ str. 69), tak ma się rzecz i dziś. Pierwsi widzieli w rozkoszy i przyjemności, a zwłaszcza w rozkoszach ciała prwdziwe szczęście i ideał życia, stoicy natomiast uważali cnotę za najwyższe dobro człowieka. Cnotą zaś było życie według natury, która dla starożytności była prawem bożem i Bogiem samym. Czyli idee moralne starożytnego świata łączyły się jedne ściśle z pojęciami religijnemi i od nich brały początek, jak świadczy o tem idea dobra u Platona lub cnoty u Arystotelesa (Dr. Alb. Stöckl, Grundzüge der Geschichte der Philosophie str. 33 i 49), a drugie były produktem zwyczajnego zmysłowego materjalizmu.

A czy nie tak jest i dziś? Ateiści na wzór starożytnych Epikurejczyków prowadzą ludzkość tam, gdzie ciągną zmysły i rozkosz zmysłową uważają za cel życia (hedoniści), drudzy wszelką przyjemność, tak duchową jak cielesną, uznają za miarę moralności i szczęścia (Epikurejczycy), nie zważając na wyniki badań naukowych, które o hedonizmie nowożytnym wydają taką ocenę: „Poczęty w starożytnym epikureizmie upatruje za jedyną racjonalną zasadę postępowania ludzkiego w szukaniu przyjemności, a unikaniu przykrości, jest jako doktryna zbyt jednostronny i niezgodny z licznymi objawami życia“ (W. Rubczyński, Zarys etyki, str. 59). To znowu inni nazywają dobrem moralnem to, co jest użyteczne dla człowieka (utylitaryści) i dla społeczeństwa (altruiści). Ci ostatni, którzy w obfitości i użyteczności dóbr materjalnych dopatrywali się uszczęśliwienia ludzkości, stali się epigonami ekonomicznego liberalizmu, owego ojca dzisiejszego socjalizmu, twórcami kwestji socjalnej i sprawcami wojny, przepowiadanej przez ekonomistów i socjologów jako skutku wynikłego z przechylenia się ludzkości ku niemoralnemu materjalizmowi.

(Dok. nast.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

List do Redakcji.

W ostatnim numerze „Gazety Kościelnej“ Nr. 14 z 15 lipca b. r. zamieszczony został artykuł ks. J. K. Zaremby pod tytułem „Coraz lepiej“, który z mej strony wymaga sprostowahia i wyjaśnienia.

Nie miałbym do szan. autora żadnego żalu za ten nieco gorzki ton tego artykułu, do mnie wprost skierowanego, gdyby ogłoszenie „Rzeczypospolitej“ z dnia 5 czerwca b. r. o koncercie w kościele marjackim i o zainicjowaniu przeze mnie urządzania na cele Straży mogił bohaterów lwowskich co niedzielę Mszy św. o godzinie 12 ze współudziałem śpiewaków Adama Didura itd. istotnie odpowiadało prawdzie. Niemniej bowiem jak szan. autor jestem przeciwny temu, by nasze kościoły w czasie nabożeństw były miejscem dla koncertowych występów różnych artystów lub artystek — nietylko dlatego, że występy te nie pomnażają chwały bożej, ale głównie z tego powodu, że same utwory, które ci artyści śpiewają, zwykle zanadto trącą świeckością i sceną, które ofierze mszy św. i powadze świątyń katolickich ubliżają. To też, odkąd objąłem rządy w kościele marjackim, nietylko nigdy do żadnych tego rodzaju koncertów nie dopuszczałem, ale mogę poszczycić się tem, co — o ile wiem — jedynie w kościele marjackim w Krakowie się praktykuje, że w czasie sum w niedziele i święta odbywa się śpiew choralny wedle przepisu zawartego w Motu proprio Piusa X., gdy części niestałe mszy św., jak Introit, Graduale, Offertorjum, Communio wykonywane zawsze bywają przez chór wedle układu X. Griesbachera ściśle w stylu kościelnym skomponowanego, podczas gdy inne stałe części jak Gloria, Credo zawsze w całości (bez skróceń) są odśpiewywane.

Jeśli mimo tego mego stanowiska doszło na początku czerwca b. r. w kościele marjackim na mszy św. w niedzielę o godzinie 12-tej do owego tak nieszczęśliwie przez „Rzeczpospolitą“ zatytułowanego „koncertu“, stało się to zupełnie wyjątkowo i tylko raz jeden — a nie co niedziela — nie bez pewnego z mej strony oporu i pewnych zastrzeżeń a pod naciskiem pewnej wysoko położonej osobistości, która sprawę składek na mogiły bohaterów lwowskich pragnęła w ten sposób poprzeć! Zapewniono mię zaś, że tak p. Adam Didur (człowiek zresztą — jak osobiście wiem — o głębokiem poczuciu religijnem), jak inni śpiewacy, którzy już przedtem, zanim do mnie z tą sprawą się zwrócono, uproszeni zostali, wykonywać będą pieśni w duchu kościelnym skomponowane.

Tyle dla sprostowania i naprawienia po bratersku zgorszenia, które szan. autor artykułu „Coraz lepiej“ z winy „Rzeczypospolitej“ — a nie mojej — odniósł i sądzę, że odpowiedzialność za ów wyjątkowy, jednorazowy „koncert w kościele“ nie obciąża zbytnio mego sumienia.

A teraz po tem wyjaśnieniu pozwolę sobie rzucić zasadnicze pytanie, na które może szan. autor jako — jak widzę — gorliwy obrońca rzeczy świętych, raczy ku naszemu pouczeniu dać gruntowną na podstawie ile możności odnośnych dekretów odpowiedź:

Czy na cichych mszach św. nigdy żadnemu katolickiemu artyście (względnie artystce) nie może być wolno swego pięknego użyć głosu ku chwale Bożej przez zaśpiewanie pieśni prawdziwie religijnej? A jeśli wolno, to dlaczego wogóle i bez żadnej distynkcji w artykule swym „Co raz lepiej“ twierdzi, że najśw. ofiara mszy św. przez występy różnych artystów na niemałą narażana bywa zniewagę?

X. C. Wądolny
Archipresbyter-infułat kościoła
N. M. P. w Krakowie.

W odpowiedzi posłowi Zamorskiemu.

„Słowo Polskie“ lwowskie, z dnia 16. czerwca r. 1923 umieściło w swoim numerze 162 artykuł posła, profesora Jana Zamorskiego, z rzędu 9. p. t „Powojenna Italja“, w którym wypowiada następujące zdania: „Żadna herezja nie przyjęła się w państwie kościelnem, mimo że było rządzone w sposób tyrański“, a poniżej drugie: „Dziś, gdy wymierają ci, którzy pamiętali tyranję rządów kościelnych, nawrócono do religji“.

Chcę poddać analizie historycznej to zdanie posła Zamorskiego o tyrańskich rządach w państwie kościelnem. Zapatrywanie to jest dosyć rzadkie, raczej słyszy się i czyta częściej zdanie o niedołężnych, słabych, zbyt pobłażliwych rządach. Jeden zarzut i drugi jest nieuzasadniony. Trzeba przyznać, że co jest ludzkie, to podlega zawsze niedoskonałościom, błędom, ale z tego nie można tworzyć zasady o „tyrańskich rządach kościelnych“. Do kogo odnosi pos. Zamorski pierwsze zdanie o tych rządach, czy do wszystkich papieży od założenia państwa kościelnego do pierwszej połowy 19 w, czy tylko do niektórych, tego nie można wyczytać z tekstu, dlatego trudno z tem ogólnem zdaniem polemizować. Natomiast drugie zdanie musi się odnosić do rządów papieży: Grzegorza XVI. 1830—46 i do Piusa IX. 1846 — 78, bo mogą jeszcze żyć ci, którzy pamiętają rządy kościelne i państwowe tych papieży. Jeżeli jednak okaże się, że sąd posła Zamorskiego, dotyczący rządów tych papieży, nie jest uzasadniony, wtenczas będzie też zachwiany sąd pierwszy, ogólny, o tyranji, która miała panować w państwie kościelnem.

Słowo „tyran“ w czasach nowożytnych oznacza człowieka bezwzględnego, okrutnego, ciemięzcę [1]). Tego pojęcia nie można dostosować do żadnego z papieży, a najmniej do ostatnich władzców świeckich: Grzegorza XVI. i Piusa IX.

[1]) Por. Słownik wyrazów obcych.

Rządy tych dwóch papieży wypadają na czasy wzmożonej akcji masonerji, która w pierwszej połowie XVIII w. zapuściła swe zagony we Włoszech tak, że do r. 1740 każde większe miasto włoskie miało swoją lożę [1]). Pokrewnym masonerji, a może nawet — jak Pius VII. przypuszcza w konstytucji z 19. września 1821 r. i jak wielu autorów utrzymuje, jej płodem był karbonaryzm (carbonara we Włoszech, charbonnerie we Francji, communeros w Hiszpanji), który powstał przy końcu XVIII. wieku. w Kalabrji lub we wschod. Francji. Tak jedna organizacja jak druga dążyły wraz z pokrewnemi sobie stowarzyszeniami niepodległościowemi, jak „Młoda Italia" założona przez Mazziniego w r. 1831, do obalenia władzy papieża świeckiej, do poniżenia jego władzy duchownej, a nie przebierały w środkach. Rewolucję, skrytobójstwo, potwarz, kłamstwo, truciznę, przekupstwo, rozpustę, zdradę, obłudę i inne środki tym podobne uważały te organizacje za uprawnione i nimi się posługiwały, aby dojść do celu. Otóż od tych stowarzyszeń pochodzą też zarzuty o tyrańskich rządach papieży.

W r. 1830 w grudniu, tuż przed otwarciem konklawe, uchwalili karbonarjusze spisek w Rzymie, mający na celu opanowanie zamku św. Anioła, uwięzienie kardynałów i obwołanie królem rzymskim, albo nawet włoskim jednego z Napoleonidów, ale policja wpadła na trop i udaremniła ten zamach. A więc karbonarjusze jeszcze przed objęciem rządów przez pap. Grzegorza XVI. wywoływali bunty przeciw rządom świeckim papieży i nastrój ten trwał dalej za papieża Grzegorza XVI., a nie był on wywołany tyraństwem jego. Grzegorz XVI. został obrany 2. lutego r. 1831, a już na dzień 4. lutego 1831 naznaczył komitet wychodźców włoskich w Paryżu rewolucję w państwie kościelnem, która też wybuchła w Bolonji dnia 4. lutego, a w Rzymie 12. lutego. Nie tyrańskie rządy pap. Grzegorza XVI. były powodem tej rewolucji, lecz tajna działalność karbonarjuszy i innych towarzystw. Kiedy zaś pap. Grzegorz XVI. ukazał się 21. lutego na ulicach Rzymu, powitano go z niesłychanym zapałem [2]). Papież zachowuje wobec rewolucjonistów łagodność. Wydaje odezwę w duchu ojcowskim 9. lutego, zmniejsza niektóre podatki i wysyła kardynała Benoenuti'ego w misji pokojowej do marchij. Ale to wszystko nadarmo. Nie uspokoiła się burza, ale legata uwięzili rokoszanie. Wtedy papież wezwał pomocy Austrjaków, którzy bunt stłumili. Papież nie mści się na rokoszanach, ale 12. lipca ogłasza ogólną amnestję, z której tylko 38 przywódzców nie mogło korzystać. Dnia 5 i 8. lipca, 5. października i 21. listopada wydaje edykta, mocą których wprowadza ulepszenia w zarządzie gmin, prawie handlowem, sądownictwie i skarbowości. Sprzeciwia się wprawdzie utworzeniu rady stanu ze świeckich i przypuszczeniu ludu do wyborów, ale dlatego, że nie chciał ustępować przed terrorem rewolucji i nie chciał wystawiać stanowiska papieża jako zwierzchnika świeckiego na bezustanne tarcia nowoczesnego kostytucjonalizmu.

Powtórna rewolucja wybuchła w państwie kościelnem w styczniu 1832 r. Stłumiły ją znowu wojska austrjackie. W latach 1843—5 wybuchały jeszcze pomniejsze niepokoje, ale zgniotły je wojska papieskie. Nigdy jednak papież nie mścił się w sposób tyrański nad buntownikami. Z ojcowską miłością przebaczał im i wydawał dla nich amnestję. Ogłosił nowy kodeks karny w r. 1832, kazał sporządzić zbiór praw administracyjnych 1834, poprawił procedurę sądową. Pod względem zarządu uczynił znaczne ustępstwo, bo przypuścił świeckich do niższych urzędów, podczas gdy wyższe zostały w rękach duchownych. Podniósł rolnictwo przez zaprowadzenie towarzystw rolniczych i asekuracyjnych. Zakupił dobra księcia Leuchtenbergskiego, które potem kazał rozsprzedać ludności w drobnych parcelach. Kazał pogłębić Tybr a przez to ożywił żeglugę i handel, podniósł przemysł, założył szkołę jedwabnictwa. Dla podniesienia oświaty ludowej zaprowadził szkoły wieczorne w r. 1836. Poprawił finanse, założył bank narodowy w Rzymie, zaprowadził równowagę między wydatkami i dochodami. W czasie cholery, która grasowała w Rzymie w r. 1837, sam odwiedzał chorych po szpitalach i rozciągnął pieczę nad sierotami. Myślał też o reformach politycznych w państwie kościelnem i dlatego ustanowił komisję, złożoną z kardynałów Berneti'ego, Lambruschini'ego i Mattei'ego i przy jej pomocy wprowadzał zmiany w administracji państwa. Był jednak wrogiem liberalizmu, jaki niosła z sobą rewolucja francuska i zato tajne sekty włoskie roztaczały wobec Europy żale na nieudolność i okrucieństwo rządu papieskiego. Pomijam wielką działalność tego papieża na polu ściśle kościelnem. Z działalności jego, jako władzcy świeckiego, wynika, że był to panujący dobry, dbały o los powierzonego sobie ludu, dla siebie surowy, dla drugich łagodny, wróg barbarzyńskiego liberalizmu z czasów rewolucji francuskiej, mąż świątobliwy i umartwiony, który na stolicy papieskiej nie zapomniał, że był kamedułą. Kochał go też lud jego i witał go z zapałem podczas jego podróży do Loretto w sierpniu 1841 r. i do Anagni, Frosinone i Terraciny w maju r. 1843. „Pełne sławy i świetne były kościelne rządy Grzegorza XVI." pisze o nim kardynał Hergenröther [1]). Zarzut więc tyraństwa nie może stanowczo odnosić się do tego papieża, a tem mniej do jego następcy, Piusa IX., o czem w następnym artykule.

Ks. dr. Kazimierz Kotula.

[1]) Por. Bp. Pelczar: Pius IX. i jego pontyfikat Przemyśl 1907. t. I. str. 30 i d. d.

[2]) Por. Bp. Pelczar l. c str. 71.

[1]) Hist.-powsz. K. Katol. tom XV. str. 134.

Klerycy lwowscy w niewoli rosyjskiej 1914 — 1918.

Wspomnienia.

(C. d.)

Nadjechał automobil... gdzieś około drugiej w nocy. Przywiózł rozkaz, by nas dostawić do pobliskiej szkoły, do komendanta. Uszliśmy tych kilka kilometrów (3) a komendant — grzeczny kapitan — mówi do nas: „Wyście ludzie wolni, idźcie sobie, gdzie chcecie..". No i gdzie tu pójść? Do wsi? Niebezpiecznie, bo tam pełno Moskalofilów a na drogach pełno rosyjskich żołnierzy. Poprosiliśmy tedy o straż i odstawiono nas znowu do Trembowli. Tu zostaliśmy dość długo, bo aż dwa tygodnie — gdyż Rosjanie nie wiedzieli, co z nami zrobić. Zostaliśmy więc w szpitalu przy rannych rosyjskich a za to dostawaliśmy żywność taką, jaką ich żołnierze: na śniadanie czaj, na obiad kapuśniak, a na kolację znowu czaj. Głodno byłoby... gdyby nie dobrzy ludzie z okolicy a zwłaszcza nieodżałowany ksiądz Korzeniowski. Ci, czem mogli, nam dopomagali. Nie wiele wprawdzie mogli, ale ich pomoc okazała się bardzo potrzebną i wystarczającą.

Cała Trembowla zalana wojskiem. Kościół został mieszkańcom puklerzem. I do tego kościoła garnął się naród, powracający z tułaczki po lasach, — pobożnie wznosił modły do Pana Boga i szczerze ze serc głębi dobywał słów modlitwy. Wojna a raczej jej początek nauczył ludzi się modlić, — koniec zaś...

Po dwóch tygodniach pobytu w szpitalu rosyjskim wysłano nas do Tarnopola, gdzie pod strażą zamknięto nas w Oberstgebäude. 27 kleryków w jednym pokoiku! Spaliśmy jeden na drugim, ale spało się dobrze, bo każdy był bardzo zmęczony podróżą furami do Tarnopola. W Tarnopolu nas wspomógł znaczną ówczas kwotą ks. Infułat Twardowski i O. O. Dominikanie tak, że mieliśmy trochę kopijek, co na owe tanie czasy wystarczyło w zupełności. Odtąd też datki dobrowolne sypały się po drodze prawie ustawicznie, bo spotykani Polacy wspierali biednych wygnańców.

A wygnańcy ci tymczasem wyjechali furami do Wołoczysk, a stamtąd koleją do Kijowa. Po drodze na którejś stacji przed Żmerynką spotkaliśmy popa „dołgogrywego“ pod dobrą datą, który, mówiąc do nas: „Wy będziecie teraz naszymi“ dał nam 10 rubli na kawę. Podziękowaliśmy i natychmiast w Żmerynce zabraliśmy się do skrupulatnego wypełnienia prykazu kudłatego ojca duchownego.

A potem dalej w drogę. Ale jechaliśmy już nie cielęcym wagonem, lecz czwartą klasą.

Do Kijowa dojeżdżamy w nocy... Poważnie przedstawiała się oczom naszym stolica Włodzimierza. Cała oświetlona tysiącem świateł — wyspą wielką wydawała się na bujnej a niezbyt zaludnionej Ukrainie! Dniepr szeroką wstęgą wije się pod miastem i zda się smutne szemrze dumy... Ale myśl o przeszłości, o Złotej Bramie i Bolesławie — uleciała szybko, przerwana krzykiem konwojnego żołnierza: Wychadi! Strojsia! Wyszliśmy z wagonu i nocą odbyliśmy 8—10 kilometrową drogę do twierdzy. Smutni szliśmy przez ulice Kijowa, bo i czegóż było się weselić? Z zamyślenia obudził nas głos jakiegoś współczującego rodaka: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — Nie wiedział, ile nam sprawił radości tem słowem polskiem chrześcijańskiego pozdrowienia!

Po pod Ławrą iść nam wypadło. Ławra peczerska.. to klasztor, laura, założona jeszcze w połowie XI wieku. Zabudowań klasztornych bardzo wiele, cerkwie przepyszne, z pozłacanemi kopułami, rozsiadły się dokoła. Zegar wybijał godzinę za godziną, a myśmy stali pod bramę twierdzy i czekali na swoją kolej. Bardzo chciałem pójść do tej osławionej Ławry, chciałem zobaczyć te dziwy, o których lud opowiada. Ale wtedy nie mogłem tego zrobić, bo byłem cały czas pod zbyt silną strażą. Dopiero podczas powtórnego pobytu w Kijowie, w czasie powrotu, zwiedziłem całą Ławrę i jej osławione pieczary. Nic tam nadzwyczajnego, — grobowce, przypominające katakumby, a w nich zabalsamowane, czy, jak mnisi twierdzą, cudownie zakonserwowane ciała „prepodobnych otców“. Wązkimi kurytarzykami iść tam trzeba ciągle, a ciemność rozjaśnia tylko świeczka, którą każdy ze zwiedzających u wejścia kupić musi. Mnich oprowadzający objaśnia i opowiada, czyje to ciało, gdzie i kiedy nieboszczyk ten został zabity, czy umarł, a powiada to, jakby jaka maszynka nakręcona. Sam mnich wygląda nieponętnie, gdybym go zobaczył samego w lesie, tobym ocalenia szukał w ucieczce. I wszyscy oni podobni. „Brody ich długie, kręcone wąsiska, wzrok dziki, suknia plugawa“. To też mój współtowarzysz F. bał się bardzo z nim iść w podziemia i chciał się wrócić z drogi, ale powstrzymałem go, mówiąc: „czekaj, on jeden a nas dwóch.. damy mu radę.“ Ale środka tego używać nie trzeba było, bo mnich — czy polską mowę zrozumiał — dość, że się grzecznie do nas odnosił i jeszcze bardziej zajmująco objaśniał. Zwłaszcza rozwodził się przy Nestorze. Zeschnięty, suchy szkielet, opięty przeźroczystą prawie skórą — to Nestor. Przykryty cały drogocenną materją — widać mu tylko twarz, końce rąk i stopy, a nad nim tablica srebrna z 1807 roku, darowana przez historyczne towarzystwo rosyjskie w Moskwie. Między świętymi prawosławnymi w Ławrze są i święci Kościoła powszechnego, ale tylko 3.

Przy wyjściu dałem przewodnikowi kilkanaście kopijek (1918 r.) za fatygę — a mnich, który ślubował ubóstwo, przyjął je ze skwapliwością. Oglądałem i inne osobliwości zniszczonego Kijowa — ale Złotej Bramy niema, są tylko słupy, na których ona była wsparta. Sama brama podobno znajduje się w katedrze w Gnieźnie.

Ale powróćmy do twierdzy. Tu nas umieszczono w malutkim pokoiku, w którym prócz słomy na podłodze nic więcej nie było. Przed nami na tej słomie spało już wiele ludzi — nic więc dziwnego, że słoma się ruszała — a białe zwierzątka zaczęły się do nas dobierać na dobre. I rzeczywiście tu nabraliśmy wszy dużo i te nas nie opuszczały długo... długo. Dopiero po trzech miesiącach udało się nam jako tako z nich odczyścić przy pomocy nafty. Byliśmy w Kijowie prawie trzy dni. Staraliśmy się o to, by tu zostać, ale mowy o tem być nie mogło. Po drugiej rewizji — przy której wśród śmiechu i żartów odebrano jednemu z Bazyljanów koniak-lekarstwo, ustawiono nas w szeregi i wśród deszczu wyprowadzono ze starych murów twierdzy.

Otrzaskani błotem, zachlapani, doszliśmy nareszcie do stacji i tu nas powsadzano do tiepłuszek, t j. do wagonów ciężarowych z piecem i półkami. Jak mogliśmy, tak się urządziliśmy, no i w drogę. Na drogę dostawał każdy dziennie 25 kop., co przy taniości artykułów spożywczych wystarczyło aż nadto! Spaliśmy, śpiewali, żartowali, czasem kłócili się, — no i bili . wszy.

Z żołnierzami austr. obchodziliśmy się w drodze bardzo grzecznie — a oni też nawzajem odpłacali się rozmaitemi usługami. To czaju przynieśli, to chleba kupili na stacji, to pieniądze zamienili i t. p. Po drodze P o l a c y nas spotykali bardzo życzliwie. Wszędzie ich było pełno... Na każdej stacji znajduje się kilku bodaj! Dawali nam pieniądze, papierosy, chleba — słowem, co tylko mogli... Pocieszali nas... ale mimo wszystko nam było bardzo smutno i ciężko, bo jechaliśmy ciągle na wschód, ciągle w kierunku Sybiru! Strach nas zdejmował na samą myśl o tajgach sybirskich... W każdego wyobraźni Sybir przedstawiał się jako jedna wielka pustynia, zasypana śniegiem, skuta lodową skorupą, — słowem kraj śmierci... Naczytaliśmy się dość o tych męczarniach braci naszych i wygnańców, nasłuchaliśmy się dużo i po drodze krew krzepła w żyłach na wspomnienie, że my jedziemy do Syberji! Ale trudna rada! Jedziemy i jedziemy — a nareszcie podjeżdżamy do Uralu! Pierwsze góry wielkie na rosyjskiej płaszczyźnie. Potężnymi szczyty wzbija się w obłoki Ural bogaty, pokryty śniegiem, co lśni się cudownie... U stóp góry wije się wstęgą srebrną rzeka Ural a po nad jej brzegiem jednotorowa kolej transsyberyjska. Kolej i rzeka płyną głębokim jarem wśród prostopadłych, prawie skalistych ścian Uralu. Przed Czelabińskiem na górze stoi słup, odgraniczający Europę od Azji.

Tak więc, nie pragnąc tego wcale, dostaliśmy się do Azji. Jechaliśmy we wrześniu. W dzień było ciepło, ale w nocy już zimno brało porządne, a nawet szron pokrywał ziemię gdzieś do 11 godz. przed poł. Pod Nowonikołajewskiem — śnieg już leżał na polu.

Rozległe łany, tu i ówdzie tylko pokryte laskiem brzozowym, leżały przed nami, — a wsie bardzo rzadko spotkać można. Kolej idzie prawie w pustyni, budka tylko kolejowa przypomina, że ludzie kładli to płótno kolejowe i że je utrzymują.

Na stacjach ludzi dość. Przychodzą do nas, oglądają na wszystkie strony, dziwiąc się i pytając, co to za wojsko. Dowcipny D. opowiada: „Germańskie baby“ (byliśmy w rewerendach).. i wieść już idzie, że zabrano cały wagon germańskich bab, które są dzielniejsze i odważniejsze od rosyjskich, bo przecież idą na wojnę...

Dwudziestego pierwszego dnia naszej podróży stanęliśmy w T o m s k u. Dalej pociąg nie idzie, więc tu musieliśmy już wysiąść. Z żalem opuszczaliśmy ten wóz, bo przyzwyczailiśmy się do jazdy i każdy radby tak był jechać choćby do Władywostoku!

(C. d. n.) *Ks. T. Marszałek.*

X. Pankracemu w odpowiedzi.[1]

X. Pankracemu na jego artykuł w sprawie dzielenia gruntów plebańskich należy się odpowiedź. Bo jeśli starsi znajdują trudności tam, gdzie ich niema, to musi być rzeczą tych „księży młodych, dla których żadne trudności nie

[1] Por. art. „Parcelujmy grnnta“ etc. w N-rze 14. „G. K.“ z r. b.

istnieją“, wyjaśnić wołania, podnoszone w „Gazecie Kość.“ i na kongregacjach.

Od czasu, jak zmieniły się stosunki ogólne po wojnie, poczęła zaglądać każdemu w oczy bieda. Oczywista, wszyscy pocieszali się tem, iż ciężkie warunki są stanem przejściowym, że tedy po jakimś czasie ustali się walor pieniądza i można będzie znowu stanąć na dawnej stopie życiowej. Gdy jednak stan przejściowy zaczął się przedłużać chronicznie, nie dając nadziei uleczenia, poczęły się skupiać różne dykasterje ludzi celem poprawy swojego bytu. Nie dziw więc, że i księża, pozbawieni pensji, gdy im nadto zabrakło intencji mszalnych, a iura stolae śmieszne przynosiły dochody, podnieśli głos na kongregacjach, by Władze duchowne zajęły się sprawą uposażenia duchowieństwa.

Wiemy, że XX. Biskupi dołożyli wiele w tym kierunku starań u rządu. Bardzo cenne też jest utworzenie nowych katechetur, umożliwiających wikaremu poprawę jego bytu. zasadniczej jednak zmiany dotąd niema, a całe rzesze tych, którzy nie bacząc na żadne trudności, pracują na terenach kresowych dla dobra religji i narodu, są już dzisiaj poprostu w nędzy. Rząd ciągle nas zwodził, rozważał i projektował, następnie odsyłał projekty z komisji do subkomisji, aż w końcu księża, widząc, że od rządu nie można niczego się spodziewać, pomyśleli o tem, by sprawę załatwić we własnym zakresie. Wszak sami możemy sobie wystarczyć! Mamy przecież sporo dóbr duchownych, które przy każdym kościele były zapisywane i przeznaczone wyłącznie na to, by księża, w danej parafji pracujący, mieli z nich honestam sustentationem, godną ich stanowiska i pomagającą im do spełniania ich szczytnych zadań. Wiadomo, że nie wszędzie są beneficja „dobre“, ale w niejednej parafji korzysta z dochodów sam tylko proboszcz, wikary zaś spełnia codziennie lwią część owych szczytnych zadań. Nie wchodząc w nierówność położenia proboszcza i wikarego, przyznać przecież trzeba, że zgodnie z intencją tych, którzy zapisali grunta dla zapewnienia bytu księżom, powinien i wikary partycypować w owocach ofiarowanej niegdyś ziemi. Poczęto więc mówić coraz głośniej o wydzielaniu jakiegoś quantum dla wikarych, by mogli wreszcie po latach wojny sprawić sobie lepszą sutannę i zaopatrzyć się w nowe obuwie.

Na to Ojciec Pankracy wyjechał z całym szeregiem trudności, które mają stać na przeszkodzie formalnemu załatwieniu tej sprawy i wyliczył wszystkie etapy kontraktowe, aby tylko powstrzymać tych, „których kolą w oczy grunta plebańskie“.

Otóż chcę zapewnić X. Pankracego, że ani się śni komukolwiek o tych manipulacjach, bardzo kosztownych dzisiaj, lecz chodzi jedynie o to, by wikary dostał pewną część gruntu i mógł ją sobie obrabiać dla poprawienia bytu. Formalne zaś załatwienie tego, z pominięciem wszystkich instancyj rządowych, wyobrażam sobie w ten sposób, że proboszcz zbiera komitet parafjalny[1]) i spisuje w kancelarji parafjalnej akt, mocą którego przeznacza się z danego beneficjum taką a taką ilość gruntu dla każdorazowego wikarego. Akt taki będzie zatwierdzony przez Kurję Metropol. i będzie chyba wystarczający, gdy przystąpią do parcelacji dóbr duchownych, by tej ilości wyznaczonej nie brać już w rachubę, jako oddanej na użytek wikaremu.

Sprawa przedstawia się chyba dość jasno i prosto. Wyznaczona pensja 200.000 mk. miesięcznie wystarczy na sprawienie jednej koszuli, trzewiki kosztują już 300.000 mk. — czyż więc może wikary znosić dalej swoją biedę cierpliwie, zwłaszcza tam, gdzie proboszcz ma 100 - 200 morgów ziemi? Znam wikarych, którzy oprócz mieszkania i wiktu nie dostają nic od proboszcza i dlatego nie mogą sprawić sobie rzeczy najpotrzebniejszych — nie mówię już o dziennikach lub książkach. Jeśli kto ciekaw, niech się zwróci do mnie po nazwiska tych księży — chętnie mu je podam.

W ślad za biedą materjalną idzie czasem zanik idei poświęcenia, ochoty do pracy, wzrasta natomiast liczba księży — wykolejonych, którzy w swej dezorjentacji oby nie stali się złym przykładem dla innych!

Niechaj tedy XX. Dziekani zastanowią się nad tym problemem i dadzą na najbliższej kongregacji wyraz dobrej chęci ulżenia doli młodszych konfratrów. Diecezja ruska o tyle nas uprzedziła, że jeszcze dwa lata temu zarządzeniem konsystorza przeznaczyła trzecią część wszystkich dochodów beneficjalnych dla wikarego.

Tymczasem zaś niech Czcig. X. Pankracy oszczędzi wikarym cierpkich słów. Że tu i ówdzie grunta plebańskie „niezadługo zbankrutują“, to nie jest chyba winą „coraz mniejszej ich wydajności“, lecz złej gospodarki. Księża wikarzy będą umieli zagospodarować się na wyznaczonym kawałku i wsparci materjalnie, tem rączej zabiorą się do pracy duchownej. *X. Władysław Wiącek.*

[1]) Tu trzeba jednak dodać, że Komitet paraf. nie ma w takich prawach żadnego głosu. *Dop. Red.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Stosunek republiki francuskiej do Kościoła jest obecnie po długich układach z Watykanem uporządkowany w ten sposób, że w miejsce t. zw.) „Związków dla spraw kultu“ (odrzuconych przez Piusa X., które przewidywała ustawa separacyjna, a które miały autonomicznie zajmować się nabożeństwami i rządzić w kościołach, mają katolicy tworzyć stowarzyszenia diecezjalne, zorganizowane sposobem zgodnym z prawem kościelnem, a więc podległe biskupom. O tem uwiadomił Izbę deput. Poincaré, dodając tylko życzenie rządu, żeby Stolica św. nie mianowała biskupów bez porozumienia się z nim. Teraz też będzie już znowu reprezentował Francję w Watykanie ambasador — obecny minister Colrat.

Pomnik Piusa X w kościele św. Piotra. D. 28 go czerwca r. b. odsłonięto ten pomnik w obecności Ojca św., wszystkich kardynałów, mieszkających w Rzymie, ciała dyplomatycznego i dworu papieskiego. Inicjator pomnika kard. Merry del Val przemówił w formie doskonałej do Ojca św., którego odpowiedź była także klasycznie piękną. Pomnik jest arcydziełem rzeźbiarza Enrico Astorri z Piacenzy: w niży marmurowej stoi Pius X z wzniesionemi ku niebu rękoma, prosząc widocznie o błogosławieństwo Boże dla ziemi.

Zmarł Kardynał Niccolo Marini, ur. 20 sierpnia 1843 w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat teologji i filozofji w Collegium Romanum. Był to kapłan bardzo światły i świątobliwy. Zajmował się z nadzwyczajną gorliwością nauczaniem młodzieży. Bardzo wysoko cenił go Don Bosco. Zajmując się żywo ideą pojednania schizmatyków z Rzymem, założył w tym celu poważne czasopismo „Bessarione“ i odbywał podróże do Ziemi św., do Egiptu, do Grecji itd. Pius X zamianował go sekretarzem Sygnatury Ap. i konsultorem kilku Kongregacji, a Benedykt XVI w r. 1916 Kardynałem. *R. i. p.*

300-lecie śmierci św. Józafata Kuncewicza. Z inicjatywy Najprz. X. Biskupa łucko-żytomierskiego Dubowskiego, odbędą się jesienią wielkie uroczystości kościelno-narodowe we Włodzimierzu, z okazji 300 lecia urodzin ś-go Józafata Kuncewicza, Biskupa i Męczennika, który poniósł śmierć męczeńską 14 listopada 1623 r. w Witebsku. Na uroczystości te będą zaproszeni Prezydent Rzeczypospolitej, sejm, senat, rząd, Kardynałowie polscy i Biskupi, Episkopat unicki i grecki, Nuncjusz papieski i ciało dyplomatyczne. W Łucku utworzyły się już komitety diecezjalny i dekanalny dla przygotowania tych uroczystości.

Z Sierpca. Stowarzyszenie Ministrantów[1]) W marcu r. b. wśród młodzieży gimnazjum tutejszego za-

[1]) Z Miesięcznika Past. Płockiego (lipiec r. b.) (Stow. takie istnieje już oddawna we Francji).

wiązało się koło ministrantów w liczbie 26 członków. Na zebraniu organizacyjnem wybrano zarząd z 5 osób złożony: przewodniczącego i zastępcy, sekretarza, bibljotekarza i skarbnika. Bibljoteka z dobrowolnych ofiar złożona liczy dziewięćdziesiąt pięć broszur i książek. Miesięczna składka członkowska służy do prenumerowania pism, jak dotąd Misyj Katolickich i Rycerza Niepokalanej. Z jednorazowych ofiar członków sprawiono piękny dzwonek. Nie rozstano się z myślą sprawienia nowych ofiar; niestety dobre chęci przechodzą możność młodych sił. W chłopcach widocznie jest niezwykłe przejęcie swojem zadaniem i pilność.

Dobra wola patronatu poparła to dzieło chętnej młodzieży użyczeniem lokalu, który wnet przybrał charakter „Izby Koła Ministrantów" przez ozdobienie ścian rysunkami, przedstawiającymi Patrona św. Stanisława Kostkę, stacje Drogi Krzyżowej i ważniejsze momenty ze Mszy św. Wszystko to poprawne i własnoręczne prace członków Koła.

Na posiedzeniach, odbywanych co niedziela po mszy uczniowskiej, dokonywa się wyznaczenie funkcyj w izbie i kościele, przesłuchanie ministrantury, omówienie sposobu służenia, lektura o Mszy św. i zmiana tajemnic żywego różańca, który dla ministrantów jest obowiązującym. Regulamin przewiduje jeszcze wspólne wycieczki w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

Cel stowarzyszenia: 1. wyszkolenie się w usługiwaniu przy ołtarzu z własnym pożytkiem i zbudowaniem wiernych, 2. przygotowanie materjału do Sodalicji Marjańskiej i powołań kapłańskich, 3. wyrabianie się duchowne i oddziaływanie w duchu religijnym.

Rozpoczęto też starania nawiązania łączności ze związkiem głównym w Warszawie celem trwałego zorganizowania i rozszerzania stowarzyszenia.

Oby podobne koła i gdzie indziej XX. Prefekci starali się zawiązywać. Sądzimy, że niemały byłby stąd pożytek dla Kościoła Bożego i sprawy ojczystej.

Zjazd Pomocników Salezjańskich. W roku bieżącym przypada 25-lecie działalności XX. Salezjanów na ziemiach polskich. Celem upamiętnienia tego jubileuszu Zarząd Zgromadzenia zwołuje ogólny zjazd Pomocników salezjańskich na dzień 17 (wieczór), 18 i 19 sierpnia b. r. Zaznaczyć tu należy, iż Związek Pomocników salezjańskich liczył u nas przed wojną z górą 40.000 członków. Zorganizowanie tych współprarowników Zgromadzenia salezjańskiego w żywotne i aktywne Koła może być obecnie wielce ułatwione ze względu na pomnożenie się w czwórnasób zakładów salezjańskich na całym już obszarze Rzeczypospolitej. Przeto na zjazd zaproszeni są wszyscy Pomocnicy, tak mężczyźni jak i niewiasty.

Wobec różnorodnych zadań oświatowo wychowawczych i społecznych podejmowanych przez XX. Salezjanów w Polsce, okazuje się wprost koniecznością współpraca z tem Zgromadzeniem naszego polskiego ogółu. Zjazd sierpniowy w Oświęcimiu przyczyni się niewątpliwie do dalszego rozrostu zakładów wychowawczych X. Bosko, a zarazem ożywi akcję wychowawczą w ogóle.

Odrodzenie katolicyzmu w Holandji. Przedziwny to objaw w dziejach Kościoła! Podczas kiedy narody „katolickie" do niedawna prowadziły czy prowadzą jeszcze walki z Kościołem, jak francuski czy włoski, podczas kiedy inne narody katolickie, jak hiszpański i polski, nie umieją się zerwać do prawdziwie szerokiej akcji katolickiej, — właśnie w narodach protestanckich katolicyzm nie tylko płonie, ale bucha łuną ogarniającą coraz szersze kręgi. Tak jest w Anglji, w Niemczech, tak jest i w Holandji.

Toć Holandja, pod kalwińskim księciem Wilhelmem Orańskim uzyskawszy w XVI w. niepodległość, w duchu nietolerancji kalwińskiej tępiła wszystko, co katolickie. Dopiero w pierwszej połowie 19 w. poczyna się właściwy okres nowożytnego katolicyzmu w tym narodzie nadmorskim, kiedy to podobnie jak w Anglji udało się tu Piusowi IX. wskrzesić hierarchję 1853 r., a zwłaszcza arcybiskupstwo w Utrajekcie [1]) z biskupstwami w Harlem, Hertogenbosch, Breda i Roermond. Już 1865 r. odprawili biskupi holenderscy swój synod prowincjalny (Hergenröther, Allg. Kg. 1909, III. str. 968).

Dziś jest tu katolicyzm w stanie poprostu kwitnącym, bodaj takim, jak w żadnym innym narodzie. A przecież w małym tym kraiku, wydobytym niejako z paszczy zachłannego Morza Północnego, liczącym kilka miljonów mieszkańców, stanowią katolicy tylko jedną trzecią [2]). A jednak mają znaczny wpływ na rządy w kraju, którym po prostu dziś ton własny nadają, mają wpływ na szkolnictwo, prasę, literaturę i całe życie wewnętrzne. Dość wspomnieć, że najpotężniejszą partją to partja katolicka. Na czele rządu stoi jako premjer katolik, Ruys de Boerenbronck, katolikami są i marszałkowie Senatu i Sejmu. („Les Amitiés cath." z 15. VI. 23).

Wytłumaczyć sobie to tylko można ich własną zwartością wewnętrzną, nad którą unosi się promieniejący dokoła duch katolicki. Więc siła katolicyzmu holenderskiego opiera się o potężne organizacje stanowe i zawodowe, o świetne szkolnictwo, o moralność publiczną, widoczną choćby w powadze ubioru kobiecego, o silny a powszechny ruch liturgiczny, o domy rekolekcyjne, wydające nadzwyczajne owoce, o pracę nad nawracaniem współrodaków protestanckich.

To też niemiecki profesor dr. Henryk Schrörs, zachwycony tym holenderskim katolicyzmem, pisze: „Holandja" to kraj ogrodnictwa. Holandja jest już na drodze, by stać się ogrodem katolicyzmu, jaśniejącym białemi kwiatami i rumieniącym się owocami, a w przyszłości objawi się to jeszcze pełniej". (Dok. nast.) *X. N. Cieszyński.*

Nowe książki.

Ks. dr. Wacław Kosiński. Technika głoszenia kazań. Lwów. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna" (Plac kapitulny 7.) 1923. Stron 221. Cena obecna 21.000 m.

Jest to nowe, znacznie powiększone wydanie rozprawy, która wyszła pod tym samym napisem w r. 1920, jako odbitka z „Kroniki" diec. sandomierskiej (stron 82) a którą poleciliśmy w nrze 11 Gaz. Kościel. z r. 1921 (str. 130). Autor poucza bardzo dobrze o prawidłach należytej pronuncjacji i gestykulacji, przestrzegając przed błędami, które tak często popełnia się przy głoszeniu kazań, przed tak zwanym „tonem kaznodziejskim", przed „izotonją" i monotonją", przed błędnem wymawianiem i akcentowaniem wyrazów itd. Oświadcza się też (str. 31) stanowczo i całkiem słusznie przeciw odczytywaniu nauki z rękopisu, które praktykowano powszechnie pod zaborem rosyjskim, a które dotąd nie całkiem wyszło z użycia na ziemiach polskich. Nietylko alumni seminarjów duchownych i nie tylko księża młodzi i nie wprawni jeszcze w wymowie kościelnej, ale i starsi mogą dużo z książki tej skorzystać. Na końcu dodane są ilustracje, które wyobrażają różne gesty piękne i niepiękne, jakie wykonują nieraz księża na ambonie.

Do pouczeń wstępnych o wymowie zakradły się pewne niedokładności i sprzeczności — zapewne wskutek pośpiechu i nieuwagi. Mówiąc (na str. 26) o uzdolnieniu potrzebnem do wymowy, należałoby ją odróżnić i pod tym względem od innych sztuk: poetą, malarzem, muzykiem trzeba się urodzić („poeta nascitur"), w wymowie zaś może doprowadzić przez usilną pracę do znacznych sukcesów i taki, który ma tylko średnie zdolności przeciętne, bo ona nie wymaga koniecznie osobnego twórczego talentu („orator fit"). Myśl tę samą wypowiada i Autor (str. 26 na dole), ale n. zd. należałoby ją wyłuszczyć dokładniej, tem bardziej, że niektórzy (jak ś. p. X. Stateczny) zaprzeczają prawdziwości przytoczonej maksymy łacińskiej i twierdzą, że mowcą trzeba się urodzić tak samo jak i poetą.

---

[1]) Obecny prymas w Utrajekcie to arcyb. H. van de Wetering.

[2]) Według statystyki z 1921 r. było tam katolików 2,444.582 na 6,865.314 całej ludności.

Na str. 25 przestrzega Autor, przytaczając słowa Talmy, przed improwizowaniem na ambonie, a na str. 27 pisze, że „na ambonie musi być praca twórcza, która rodzi nowe myśli i uczucia i w nowy sposób je wypowiada", czyli zaleca pewnego rodzaju improwizację. Otóż kto nie zna jeszcze dobrze homiletyki i nie nabył wprawy w wymowie, nie będzie umiał tych dwóch zdań pogodzić. Brakuje tu wyraźnego rozróżnienia takiego improwizowania, o jakiem mówił Talma, od wypowiadania myśli, które nasuwają się mowcy dopiero na kazalnicy, a które zasługują na wypowiedzenie. Kto nabył już dostatecznej wprawy w wymowie, może nieraz doskonale przemówić na temat, który przedtem nie wchodził w plan jego nauki, a który mu podda natchnienie z góry; — wiemy też o niektórych Świętych (jak n. p. o Franciszku z Asyżu), że zawsze improwizowali; — ale kaznodzieja początkujący powinien każdą naukę, którą ma wygłosić, obmyśleć jak najstaranniej, napisać ją sobie i wyuczyć się jej na pamięć.[1] Nie powinien liczyć na to, że dobre myśli i słowa nasuną się mu na ambonie: zazwyczaj będą to wyrażenia mniej trafne lub całkiem niestosowne, budowa zdań będzie wadliwą, będzie powtarzał to samo po kilka razy itd. jednem słowem, źle spełni swoje zadanie. *X. P.*

Kazimierz Morawski. „Zarys literatury rzymskiej". Kraków 1922. Nakładem Akademji Umiej. Stron VIII+412.

Zarys ten odznacza się wszystkiemi zaletami, które podziwiamy w każdem dziele uczonego prezesa Akademji. Autor zapoznaje nas tu w sposób treściwy i zajmujący z historją piśmiennictwa rzymskiego, od jego początków aż do końca wieku VI po Chr., oświetlając znaczenie i zasługi wszystkich autorów wybitniejszych, nie pomijając jednak i trzecio rzędnych, mało komu znanych. Krótko a po mistrzowsku podmalowane jest wszędzie tło kulturalne, na którem rozwija się literatura. Ocena utworów jest zawsze spokojna, całkiem przedmiotowa i nic nie można jej zarzucić ze stanowiska katolickiego. Pożądaną tylko byłoby n. zd. rzeczą, żeby szan. Autor rozszerzył w wydaniu drugiem niektóre ustępy i dodał pewne próbki z dzieł ważniejszych, o których pisze.

Kilkakrotnie mówi on o „romantyzmie" Rzymian starożytnych, nazywając tak zwrot ku przeszłości (np. str. 212 i 213), a „największym romantykiem pokolenia" nazywa Wergilego (str. 174). Naszem zdaniem należałoby zachować tę nazwę dla epoki rozkwitu poezji w drugiej połowie 18-go i pierwszej 19 go w., w której uczucie, wyobraźnia, indywidualizm, tęsknota do ideału zdobywają przewagę nad racjonalizmem Oświecenia, którą znamionuje także upodobanie w cudowności, w baśniach ludowych, a szczególnie w wyobrażeniach i właściwościach średniowiecznego społeczeństwa katolickiego. *X. A. P.*

M. Marja Loyola. „Tajemnica szczęścia". Przygotowanie do 1-ej Komunji św. Poznań. Księg. św. Wojciecha 1922. Stron 452.

Bardzo dobrze uczyniła p. H. Morstinową, że przełożyła dla naszych dzieci wyborną książkę Marji Loyola p. n. „First Communion". W 34-ech rozdziałach poucza tu autorka młodzież w sposób dla niej przystępny i zajmujący o Wcieleniu P. Jezusa, opowiada o Jego życiu ziemskiem, o ustanowieniu N. Sakramentu, poczem daje liczne i dobrze obmyślane wskazówki, dotyczące przygotowania się do pierwszej Komunji św. Przekład polski jest bardzo piękny i ozdobiony 11-a dobremi ilustracjami. Dużo mogą korzystać z książki tej i księża, a zwłaszcza ci, których obowiązkiem jest przysposabiać dzieci do 1-ej Komunji. *X. A.*



[1]) Takim jednak sposobem, żeby spamiętał głównie następstwo myśli i nie utknął przy wygłaszaniu, gdy mu jakieś słówko wypadnie z pamięci.

Śp. X. Franciszek Bączkowicz.

Tak mało mamy jeszcze kapłanów, pracujących na polu literatury naukowej, a z tych odwołują niezbadane wyroki Boże z tego pola niejednego w czasie, gdy jeszcze dużo można było po nim się spodziewać! Tak odszedł od nas i śp. X. Bączkowicz (25 lipca r. b.), licząc dopiero lat 46. Ur. w r. 1877 w Wielkopolsce, wstąpił w r. 1894 do Zgrom. XX. Misjonarzy, w którem, uzyskawszy (w r. 1901) święcenia kapłańskie, a później stopień doktora teologji, wykładał teologię moralną i prawo kanoniczne, na Stradomiu a potem na Kleparzu, gdzie też spełniał obowiązki przełożonego domu. Tu napisał dzieło wielkich rozmiarów i wartości pierwszorzędnej: wykład prawa kanonicznego na podstawie nowego kodeksu (pierwszy tom, liczący stron 607, poleciliśmy w nrze 12, Gaz. Kośc. z r. b., drugi jest jeszcze w druku). Wygląd zewnętrzny śp. X. Franciszka zdawał się zapowiadać (kiedyśmy go w zeszłym roku poznali), że może sobie obiecywać jeszcze dużo lat życia, ale niestety choroba sercowa przyspieszyła zgon jego, który smutkiem głębokim napełnił serca jego braci zakonnych i wszystkich, znających jego wielkie cnoty i zbożną działalność. Pogrzeb odbył się w Krakowie przy licznym udziale duchowieństwa. Sumę odprawił i zwłoki odprowadził na cmentarz X. Biskup Anatol Nowak.

Cześć jego pamięci! *R. i. p.* *X. P.*

Śp. X. Karol Faliński.

W tym samym dniu (25 lipca r. b.) pożegnał się niespodziewanie ze światem, licząc dopiero lat 47, X. Karol Faliński, członek Zgrom Zmartwychwstania Pańskiego, który nie pisał wprawdzie dzieł uczonych, ale zaskarbił sobie zasługi niemałe jako duszpasterz, spowiednik, wychowawca młodzieży i jako współpracownik pism katolickich.

Ur. w r. 1876, wyświęcony r. 1901, działał przez kilka lat we Lwowie i był wysoko przez nas cenionym kronikarzem „Gazety Kościelnej". Odczuliśmy też bardzo ubytek jego pomocy, kiedy go wysłano do Chicago (kilka lat przed wojną); — wtedy bowiem przestał pisać dla Gazety naszej, bo mu na to nie pozwalały inne zajęcia obowiązkowe i popierał swem piórem polskie pisma amerykańskie. Po wojnie wrócił do kraju i był przez kilka miesięcy prefektem gimn. Kulwiecia w Warszawie, a stamtąd wysłano go w roku zeszłym do Wiednia, gdzie był rektorem kościoła polskiego OO. Zmartwychwstańców. Był już wtedy chory wskutek przemęczenia i zdenerwowany, ale chciał jeszcze pracować. Niestety jednak nie odzyskał już zdrowia i zmarł w Tarnowie, u XX. Misjonarzy, w drodze z Wiednia do Lwowa. *R. i. p.* *X. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Neomyści przeznaczeni na posady wikarych: Dutkiewicz Michał do Czernielowa, Gromadzki Andrzej do Śniatyna, Grzesiowski Józef do Wyżnian, Makarczuk Władysław do Mikuliniec, Małowski do Janowa ad Gródek, Montalbetti Jan do Tłustego, Nawalaniec Józef do Janowa ad Trembowla, Oleniacz Stanisław do Nadwórny, Pipusz Jan do Horodenki, Szafraniec Piotr do Chomiakówki, Ufryjewicz Stefan do Barysza, Wieczorek Józef do Brodów, Wirga Kazimierz do Bliki szlacheckiej, Wiśniewski Edward do Chodorowa, Żółczyński Adolf do Wojniłowa; — a djakon Palewicz Felicjan do Borszczowa.

Diec. krakowska.

Przeniesieni XX. Katecheci szk. średnich: Teodor Czaputa z Wieliczki do gimn. św. Anny w Krakowie; — Dr. Stanisław Szwaja z gimn. św. Anny do szk. realnej w Wieliczce; — Jan Litwin z II szk. realnej do gimn. III i gimn. żeń. w Krakowie.

Katecheci szkół powszechnych: Winc. Głogowski z Niepołomic do Rabki; Antoni Marszał z Wilkowic do Niepołomic; Wład. Ryba z Nowego Targu do Krakowa (Zwierzyniec); Franc. Sroka z Zatora do Nowego Targu.

Mianowani katechetami w szk. powsz. Józef Drożdż w Zatorze; — Jan Mazanek w Zakopanem.

Diecezja tarnowska.

Zamianowani Szambelanami Ojca św. XX.: dr. Józef Lubelski, kan. grem.; Adolf Albin, prob. w Chełmie; Kazimierz Łazarski, prob. w Limanowej; Franciszek Pawlikowski, dziek. i prob. w Mielcu; Jan Pilch, dziek dąbrowski, prob. w Oleśnie; Aleksander Siemieński, prob. w Szynwałdzie.

Instytuowani XX.: Józef Boduch, eksp. z Filipowic, na prob. w Pleśnej; Dr. Władysław Kuc, katech. gimn. w Tarnowie, na prob. w Ropczycach; Jan Dulian, prob, w Wojniczu, na prob. w Porąbce uszewskiej; Miecz. Trojnacki, wik. w Gawłuszowicach, na prob. w Chronowie; Józef Koterbski, prob. w Kamionce W., na prob. w Brzeźnicy ad Dębica.

Odznaczeni rok. i mant. XX. Jan Stasiński, prob. w Wielogłowach; Paweł Sulma, katech. w N. Sączu; Melchior Zapała, prob. w Cmolasie i Wal. Dutka, prob. w Szczurowej; — **exp. can.** Michał Jeż, prob. w Sobolowie i Józef Koterbski, prob. w Kamionce W.

Zmarł X. Kazimierz Salewski, ekspozyt w Przydonicy, ur. w r. 1862, wyśw. w r. 1892. *R. i. p.*

Diec. płocka.

Mianowani kanonikami honorowymi Kapituły Kolegjackiej Pułtuskiej; XX. Ignacy Charszewski, prob. par. Szpetal Górny, Paweł Burawski, prob. par. Zielona, i Zygmunt Serejko, prob. par. Joniec.

Sprostowanie. Wyciągi metryk mają być opatrzone stemplami na **6.000 mk.** a nie na 600, jak mylnie wydrukowano na str. 159 ost. nru „G. K"

Od Redakcji.

Do tego nru dołączamy blankiety nadawcze na nasze konto: 151.755. Jeżeli znaczna większość Czcig. Pren. nie prześle wkrótce pren. za r. b. (45.000 za oba półrocza), będziemy musieli wydawać „Gaz. Kość." w objętości zmniejszonej bo za 2 ost. nry zapłaciliśmy już po 2 miljony 30. 000 tys., a grozi jeszcze dalsza podwyżka kosztów wydawnictwa! — Kto już uiścił całą pren, raczy zachować blankiet do późniejszego użytku.

Odpowiedzi redakcji.

W XX. dr. C. W. Nie wymieniamy nigdy nazwisk naszych Koresp., którzy nie podpisują się pod swymi art. — **St. w B.** Mowy drukujemy w „G. K." tylko bardzo wyjątkowo, a nigdy łacińskich, których też zapewne znaczna większość naszych Pren. nie pragnie w niej czytać. — **M. B.** Nie możemy zamieszczać takich zażaleń, które za wiele zabierałyby miejsca, a nie osiągałyby prawdopodobnie swego celu. Lepiej będzie odnieść się w tej sprawie do Najprz. Kurji Bisk. Niektórzy XX. nie otrzymali dotąd pensji dlatego, że Wojew. nie ma ich zapisanych, albo zapisani są jako katecheci, którzy tych płac nie dostaną. Zresztą Wojew. ma nadmierną pracę, bo musi obliczać i przesyłać pensje duchowieństwu polskiemu i ruskiemu w diec. lwowskiej i przemyskiej i to za 4 miesiące odrazu. — **F. H. w R.** — **M. R. w L.** — **R. w T.** — **S. w Gr. F. w L.** Art. zamieścimy w najbliższych nrach. — **Now. w Warsz.** Prosimy napisać art. w tej sprawie. — **Dr. R. w T.** Cena 3-krotnego ogłoszenia: 8000 m. (8 ww. petit.) — **A. L. w Kr.** 15.000 m. pozostało na r. 1924.

Na wydawnictwo Gaz. Kość. złożyli P. T. Księża: Tadeusz Klecan (z Bolechowa) 10.000 m. Naddatki: dr. Michał Rec (z Tarnowa) 20.000 m. Mateusz Zdebski (z Krakowa) 20.000 m. Jan Witek (z Żurowa) 10.000 m. Adolf Sigmund (ze Lwowa) 25 000 m. Winc. Glass (z Żytna) 15.000 m. Ignacy Nadolski (z Mostów Wielkich) 14.000 m. Michał Dębowski (z Krakowa) 5000 m. Dr. Ludwik Wrzoł (z Widnawy) 5000 m. Józef Czadowski (z Błozwi) 20.000 m. Edward Dębniński (z Bełza) 5.000 m. (C. d. n.)

Na fund. pras. Jan Sadowski z Czernichowa 10.000 m.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.
Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.